

Informator krajoznawczy

Nr 8/22 (sierpień) 2011



Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza

Wprowadzenie



W sierpniowym IK poruszam sprawę związane ze zmianami zachodzącymi na przestrzeni lat a dotyczącymi naszego życia turystycznego. A właściwie tego jak zmienia się wizerunek przeciętnego turysty. Mam nadzieję, że tych kilka słów jakie zamieszczam wywoła jakąś dyskusję w tym temacie. Jak zwykle przedstawiam relację z kolejnego spaceru krajoznawczego, tym razem do Budnik. W ramach Rajdu na Raty wybraliśmy się do naszych niemieckich sąsiadów. Zdaję także relację z tegorocznego CZAK-u, który odbył się w Gorzowie Wielkopolskim.

Krzysztof Tęcza

Stara gwardia

Chciałbym abyśmy zastanowili się nad zmianami zachodzącymi w życiu obecnego pokolenia. Chodzi mi o ludzi chodzących po górach. Bo gdy w telewizji widzi się reklamę ukazującą Bohaterów, którzy naprawili przysnic, to człowiek zastanawia się co właściwie dzisiejsze pokolenie uważa za bohaterstwo. Bo myślę iż dla mojego pokolenia przewinięcie dziecka i zmienienie mu pieluszki jest zwykłą domową czynnością. Jednak dzisiaj takie coś uważane jest za czyn wręcz heroiczny, graniczący z poświęceniem życia. Śmieszne to ale niestety prawdziwe. Porozmawiajmy zatem o turystyce, ale tej górskiej. Widząc w górach grupki dzieci odnosimy wrażenie, że są one tu albo za karę albo dlatego, że tak wypada. Młodzi ludzie w wielu przypadkach nie wiadomo czym się interesują na takiej wycieczce a ich opiekunowie także często nic sobie nie robią z ich niefrasobliwego zachowania. My gdy wkraczaliśmy w dorosłe życie chodziliśmy w góry. Ze względu na panujące wówczas realia, były one dla nas jakąś odskocznią od tego normalnego, monotonnego, spokojnego, poukładanego życia na dole. To w górach czuliśmy to "coś". To tam rodziły się między nami przyjaźnie i pierwsze miłości. To w końcu tam niejednokrotnie kształtowała się nasza osobowość. Chodziliśmy bowiem w góry nie dość że często to jeszcze przebywaliśmy w nich po kilka dni. Dlatego nieraz musieliśmy zmagać się z pogodą, a właściwie z niepogodą. Czasami walczyliśmy o swoje życie, nieraz o życie innego uczestnika grupy. Nie mogło to nie pozostawić śladów w naszej psychice. Dzisiejsze wyobrażenie wycieczki górskiej jest wprost sielankowe. Wielu wydaje się iż to krótki spacer, mała przekąska i bezproblemowy powrót do domu. Tak z reguły jest. Jednak gdy pojawi się coś niespodziewanego to wtedy okazuje się iż nikt, ani uczestnik wycieczki ani jej opiekun, nie są do końca przygotowani na taką ewentualność. My oczywiście, przynajmniej na początku, zachowywaliśmy się tak samo. Jednak ze względu na inne realia panujące wówczas musieliśmy radzić sobie sami. Przecież nie było wtedy telefonów komórkowych, nie było tak dobrze rozwiniętej komunikacji. Gdy coś się wydarzyło trzeba było liczyć na swoje umiejętności, bo właśnie od nich nieraz zależało nasze życie. I właśnie dlatego wyrobiliśmy w sobie pewne nawyki, inne niż te jakim ulegają przedstawiciele obecnego pokolenia. Oczywiście nie oznacza to, że my, pokolenie lat

70-tych zeszłego stulecia, byliśmy tacy wspaniali i nieomylni. Nie, my także postępowaliśmy głupio i nieodpowiedzialnie. Jednak wtedy skutki takiego postępowania dotyczyły nas samych. Nie spadały one na innych. Dzisiaj wiemy, że takie postępowanie tylko wydawało się nam normalne. I choć niektórzy powiedzieliby, że np. samotne wyjście w góry podczas burzy śnieżnej było odważne, ja pozostałbym jednak przy tym pierwszym określeniu, czyli że było ono głupie. A myślę, że pokolenie kształtujące się turystycznie w latach 70-tych XX wieku jest pokoleniem niepowtarzalnym. I do tego takim na którym należałoby się wzorować i podziwiać jego przedstawicieli. Niestety, piszę to z przykrością, ale następne pokolenia, w tym nasze dzieci, nie są w stanie nam dorównać. Winni temu są oczywiście nie tylko oni gdyż przez ostatnie lata zmienił się styl życia, hierarchia wartości i postawa (podejście do życia). Dlatego pokolenie lat 70 -tych to już chyba ostatni prawdziwi ludzie gór. I nie myślę tu o alpinistach czy taternikach. Nie o to bowiem chodzi. Ci pierwsi to straceńcy, niejednokrotnie niepotrzebnie narażający swoje i cudze życie. Wydaje się iż najważniejsze dla nich jest samo "zaliczenie" trasy. A tymczasem prawdziwi ludzie gór to tacy, którzy nie tylko góry znają, chodzą po nich, czy chodzili, ale tacy na których (zwłaszcza w górach) można zawsze liczyć. I to do bólu. Są oni zawsze pomocni, są słowni, stosują pewne wartości oraz "czują" góry. I właśnie dla nich góry niejednokrotnie "odpuściły". Uznały bowiem, że jeszcze nie nadeszła ich pora. Kiedyś jednak upomną się one i o tych których oszczędziły. Ale to już będzie na spokojnie. A czy ludzie, o których piszę, przyjmą to z pokorą? Jestem pewny, że tak, gdyż już jesteśmy (piszę jesteśmy ponieważ utożsamiam się z nimi) wdzięczni za to co od gór otrzymaliśmy. Wydawałoby się, że to nic takiego, że to tylko zwykłe gadanie. Nie jest tak jednak do końca. Pokażę to na swoim przykładzie. To co mi dały góry odbiło się na całym moim dotychczasowym życiu. Bo to czego w górach doświadczyłem wzmocniło we mnie posiadane już wartości. A oprócz tego zmieniło także całe moje życie. Oczywiście na plus. A najlepszym tego przykładem jest moja rodzina. Swoją żonę bowiem poznałem w górach. I to właśnie te wspólne bardzo częste wyprawy czy działania na rzecz wspaniałej przyrody zbliżyły nas do siebie. Dzięki właśnie nim nastąpiło to bardzo szybko. Tak, że już po kilku miesiącach naszej znajomości pobraliśmy

się. I bez żadnych fajerwerków jesteśmy już ze sobą ponad 30. lat. No może pomógł nam szczęśliwy los. Bo mężczyzna, każdy wie jaki jest. Jeden lepszy, drugi gorszy. Pewnie dla mojej żony wydawałem się tym lepszym. Ale dla mnie Ania zawsze była warta zachodu, mimo iż miała ona swoje zdanie. Potrafiła dopiąć swego nie zrażając jednak innych. Jednocześnie, jak to się mówi: "czas obchodzi się z nią łaskawie". Wciąż jest piękną kobietą. I do tego potrafi żartować nie tylko z innych ale i z siebie. Zapewne każdy kto chodził w góry wie, że chodzący po nich ludzie dzielą się na tych, którzy chodzili i przestali chodzić oraz na tych (całkiem spora grupa), którzy chodzili a gdy musieli walczyć o byt założonej rodziny przestali chodzić, jednak po odchowaniu dzieci ponownie wrócili. I właśnie ta grupa ludzi jest najbardziej wartościowa. I żebym tu został dobrze zrozumiany. Nie mam zamiaru nikogo obrazić. Chodzi mi bowiem o inne wartości. O te dotyczące gór. Ci, którzy albo poddali się albo nie mieli dość siły by spróbować ponownie wyruszyć na szlak, lub ci którym uniemożliwiło to zdrowie, to także wartościowi ludzie jednak akurat w tym wypadku nie o takie (rodzinne) wartości mi chodzi. Najczęściej ludzie chodzący w góry czynią to gdy są młodzi. Bo to fajnie wybrać się w grupie, bo jest jakąś odskocznią od życia codziennego, bo jest to coś ciekawego. Ale niestety takie podejście czyli chodzenie dla samego chodzenia, po jakimś czasie już ich nie rajcuje. To tak jakby oni się wypalili. Natomiast ci drudzy chodzą po górach bo czują taką wewnętrzną potrzebę. Jakaś niewidzialna siła wciąż ich tam przyciąga. Oni po prostu czują te góry. Ich klimat i atmosferę. Dlatego niejednokrotnie potrafią niejako wtopić się w krajobraz. Po prostu stają się elementem tego krajobrazu. A ponieważ są oni także tymi, którzy chcą dzielić się z innymi radością poznawania, zawsze próbują namówić ich na wspólne wędrowanie. Zabierają w góry swoją rodzinę, sąsiadów, znajomych. Zatem poświęcają swój czas dla innych. Przekazują także im wszystkim swoją wiedzę. A taka właśnie postawa wpływa pozytywnie nie tylko na tych innych ale także na nich samych. Dlatego mam ogromną prośbę: Jeżeli macie w swoim otoczeniu kogoś takiego szanujcie go gdyż możecie go stracić. A wówczas będzie już za późno na próżne żale.

Spacer krajoznawczy do Budnik

W sobotę 06.08.2011 roku po raz piąty w tym sezonie turyści spotkali się z Krzysztofem Tęczą, który poprowadził ich z Karpacza przez Budniki do Kowar. Ponieważ prognoza pogody była bardzo niekorzystna istniała obawa, że możemy nieźle zmoknąć. Nic takiego się nie stało. Prawie cały czas mieliśmy dobre warunki by spokojnie wędrować i podziwiać widoki. Po przybyciu do Karpacza udaliśmy się do kościoła Nawiedzenia NMP. Dobrze trafiliśmy gdyż szykowano świątynię do jakiejś uroczystości więc krata była otwarta. Pomysł budowy kościoła powstał w roku 1900, kiedy to wydane zostało zezwolenie na kupno stosownej parceli. Prace budowlane ruszyły dopiero po dziewięciu latach, w czasie których zbierano środki finansowe oraz wykonano projekt i załatwiano wszystkie formalności. Sama budowa trwała wyjątkowo krótko i już w 1910 roku, w dniu świętej Anny, kościół został poświęcony. Po drugiej stronie stoi ciekawy budynek. Wszyscy, którzy go widzą zadają sobie pytanie dlaczego na jego ścianie znajduje się krzyż z Chrystusem. Otóż właśnie w tym budynku, mieszczącym dawniej szkołę, odbywały się msze wtedy, kiedy jeszcze nie było kościoła.



Mijając najmniejszą ulicę w Polsce, noszącą imię Skrzatów Kar-konoskich, dotarliśmy do Muzeum Sportu i Turystyki, gdzie właśnie otworzono nową wystawę. Stąd udaliśmy się do starych kamienioło-

mów, w których obejrzelśmy jedną z najtwardszych skał występujących w Polsce. Hornfelsy, bo tak się one nazywają, to skały z których zbudowana jest Śnieżka. Tym razem nie musieliśmy wchodzić aż tak wysoko by je zobaczyć.

Za znakami żółtymi, później zielonymi szlaku turystycznego dotarliśmy do początku Sowiej Doliny, a tam przekraczając Szeroki Most podążyliśmy w kierunku Budnik.

Niestety w dniu dzisiejszym niewiele widać z istniejącej kiedyś osady. Miejsce to było bardzo ciężkie do życia, gdyż podczas zimy długo nie zaglądało tu słońce. Swego czasu obchodzono uroczyste święto pożegnania i powitania słońca. Za to tuż przed potokiem urządzono wygodny punkt odpoczynku. Ustawiono tu stoły i ławy oraz wykonano kamienny krąg wyznaczający miejsce do rozpalenia ogniska. Skorzystaliśmy z tego i już po chwili snuła się smuga dymu. Zaraz też skwierczały kiełbasy przypiekane na patykach. Tak przygotowane śniadanie smakowało wyśmienicie. Gdy kończyliśmy jeść spotkała nas niespodzianka. Po raz pierwszy i jak się później okazało jedyny w tym dniu zaczął padać deszcz. Było to nam bardzo na rękę gdyż zastanawialiśmy się właśnie jak ugasić ogień. Gdy tylko ognisko przestało dymić deszcz ustał i mogliśmy spokojnie podążyć dalej.

Ruszyliśmy w dół Doliną Maliny, którą płynie tak czysta woda, że odpowiednimi rurami skierowano ją do wodociągów miejskich Kowar. Przed Kazalnicą odbiliśmy w prawo i skierowaliśmy się w stronę leśniczówki Jedlinki. Obok niej zaczynają się tablice informacyjne utworzonej tutaj Leśnej Ścieżki Przyrodniczo-Edukacyjnej „Jedlinki”. Studiując opisy tu umieszczone można dowiedzieć się prawie wszystkiego o lesie. O tym jak on rośnie, jak należy go chronić i w ogóle po co on jest nam potrzebny. Zanim dotarliśmy do Kowar widzieliśmy dwa głazy z pamiątkowymi napisami. Jeden starszy z napisem po niemiecku, drugi z naszych czasów wykonany jako pamiątka po rajdzie harcerskim. Przed samym miastem mieliśmy okazję odpocząć dosiadając do bawiących się na polanie ludzi, którzy rozpalili duże ognisko.

W Kowarach zobaczyliśmy bardzo ciekawe pomniki zdobiące Dom Kultury. Przeszliśmy koło Domu Tradycji Miasta Kowary i dotarliśmy do budynku ratusza. Obok niego, przy ładnej fontannie, utworzono Galerię Sław Kolarstwa Polskiego. Na umieszczonych tam tablicz-

kach pamiątkowych przeczytamy takie nazwiska jak Czesław Lang czy Ryszard Szurkowski. Idąc w stronę stacji PKP minęliśmy jeszcze pomnik Jana Nepomucena stojącego na moście oraz kościół parafialny. Niestety po włamaniu jakie miało niedawno miejsce do świątyni ksiądz zdecydował zamykać drzwi, zatem musieliśmy zadowolić się obejrzeniem jej tylko z zewnątrz. Tą małą niedogodność zrekomensował nam widok umieszczonej na ścianie wieży rzeźby „Madonna siedząca na potworze”. Faktycznie jest ona niepowtarzalna. Następnie rzuciliśmy okiem na chylącą się ku upadkowi dawną herbaciarnię oraz stojącą obok wieżę ciśnień, w której mieści się muzeum lasek i dotarliśmy do przystanku gdzie czekał już na nas bus, którym odjechaliśmy do Jeleniej Góry.

Wycieczka do malowniczego Oybin

W niedzielę 07.08.2011 roku ponad siedemdziesięcioosobowa grupa uczestników 25. wycieczki 41. Rajdu na Raty, organizowanego przez Oddział PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze, wyruszyła w Góry Żytawskie, by dotrzeć do miejscowości Oybin, znajdującej się niedaleko Zittau (Żytawy). Mimo iż jest ona tuż przy granicy to jednak, ze względu na połączenia, gdy korzysta się z komunikacji publicznej, podróż jest nieco utrudniona. Nie ma jednak tego złego co by potrafiło zepsuć radość poznawania prawdziwemu turyście. Dzięki przesiadkom podróż nie dłużyła się a przejazd kolejką wąskotorową dał moc radości. Najpierw jednak udaliśmy się do miejscowości Teufelsmuhle. Dotarliśmy tam starą ciuchcią, w której ze względu na szybkość jazdy, można przebywać na platformach kończących wagony. Nikt nas stamtąd nie wygoni, a jak można było zaobserwować wiele osób spędzało na nich całą podróż fotografując mijane krajobrazy. Ponieważ wykupiliśmy bilety euroregionalne ZVON (25 zł na cały dzień) za tą uroczą podróż dopłaciliśmy jedynie 5 euro opłaty historycznej, co pozwalało nam na dalsze darmowe przejazdy w ciągu całego dnia. Zatem mając już zapewnioną darmową podróż powrotną do domu mogliśmy resztę posiadanej gotówki wydać do ostatniego centa. A pokus wciąż przybywało. Skupmy się jednak na środku lokomocji z jakiego właśnie korzystaliśmy. Kolejka Dzwoneczkowa (Bimmelbahn) powstała w 1890 roku. Jej nazwa związana jest z umieszczonym na lokomotywie dzwonem za pomocą którego sygnalizuje się zbliżanie pociągu. Ostrzeżenie takie co

prawda jest nieco mniej wyraziste niż gwizd parowozu jednak przyjęło się na tyle, że wszyscy wiedzą o co chodzi. A do tego jest miłe dla ucha. Ponieważ w dniu dzisiejszym pogoda była nieciekawa podstawiono wagony kryte. Jednak gdy świeci słońce podstawiane są wagony odkryte, z których możemy podziwiać okolicę. Mało tego, doczepiany jest także odkryty wagon restauracyjny oraz drugi, na którym przygrywa nam prawdziwa orkiestra. W dniu dzisiejszym musieliśmy zadowolić się normalnymi wagonami, jednak po chwili pojawiła się osoba z obsługi proponując kawę, piwo, szampana itp. Największe jednak na nas wrażenie zrobił postój na dworcu Bertsdorf, gdzie rozgałęziają się tory i mogliśmy być świadkami jednoczesnego odjazdu dwóch składów, z których jeden pojechał w prawo a drugi w lewo. My oczywiście starliśmy się uwiecznić to na zdjęciach, jednak lepszą do tego okazję mieli licznie zgromadzeni na peronie turyści. Tym bardziej, że maszyniści ruszając spowodowali wyrzut takich ilości dymu, że momentami nie było widać lokomotywy. A i trudno było oddychać. I nie chodzi tu wcale o gryzienie w gardle ale może bardziej o tą wilgoć z wydobywającej się pary. Miała ona bowiem specyficzny zapach. Niemniej nikt się tym nie przejmował a wręcz wszyscy, zwłaszcza dzieci, byli niezmiernie uradowani z takich efektów.



Niestety wszystko co przyjemne musi kiedyś się skończyć. Zatem gdy dotarliśmy do Teufelsmuhle obejrzelśmy pięknie wyeksponowany krzyż pokutny i wyruszyliśmy na pieszą część zaplanowanej trasy. Z oglądanym krzyżem wiąże się kilka legend, jednak ta najczęściej opowiadana dotyczy morderstwa pustelnika. Może dlatego dawniej krzyż ten znajdował się w innym miejscu, w pobliżu pustelni. Podczas budowy drogi został przeniesiony. Posiada on wyrytą na ramieniu datę 1670 jednak właśnie ze względu na wspomniane legendy data ta nie jest jednoznaczna jeśli chodzi o czas wystawienia tego obiektu.



Ruszyliśmy ścieżką w las. Wkrótce okazało się iż żarty się skończyły. Początkowo zwarta grupa przemieniła się w długą smugę. Kilka osób zastanawiało się czy dadzą radę podejść pod, nie dość że stromą to jeszcze, ze względu na zaczynający się deszczyk, śliską górę. Jednak widoczne powyżej ciekawe w formie potężne skały wywołały w nas taką ciekawość, że z trudem ale dotarliśmy na górę w komplecie. Dalej było już łatwiej. Ba, niektórzy nie kryli radości gdy znajdowali ładne okazy jadalnych grzybów. Zaraz też dotarliśmy do punktu widokowego, z którego dojrzelśmy ruiny zamku Oybin. Niestety po początkowym okresie szybkiego rozwoju budowla ta uległa płomieniom wywołanym przez uderzenie pioruna w 1577 roku. Od tej pory zamek popadał w coraz większą ruinę.

Patrząc w drugą stronę widzimy przedziwną skałę przypominającą swoim kształtem jakiegoś kuraka z rozpostartymi skrzydłami. Myśleliśmy, że tak wspaniałych widoków jakie były naszym udziałem już nic nie przebiję. Po dojściu do schroniska na górze Topfer okazało się iż przygotowane tam miejsca widokowe dostarczyły nam jeszcze większych przeżyć niż te opisywane wcześniej. Nie dość, że było tu kilka tarasów, z których można było podziwiać widoki na różne strony, to jeszcze same ciekawe kształty znajdujących się tu skał wprawiały w osłupienie. Na dodatek mieliśmy możliwość dojrzeć na horyzoncie chłodnie kominowe Elektrowni Turów w Bogatyni. Będąc w tym miejscu koniecznie trzeba wdrapać się po pięćdziesięciu schodkach na platformę widokową zamontowaną na dwóch skałach. Warto też podejść do ustawionego drewnianego krzyża z napisami w kilku językach, w tym po polsku. Ponieważ zaczynało coraz mocniej padać zachęcającym wydał się budynek poniżej skał, w którym widać było sporo odpoczywających turystów. W schronisku można skorzystać z toalety, ogrzać się, coś przekąsić, a także skosztować jednego z wielu gatunków smacznych piw jakie są tu serwowane. Ciekawe, że obiekt czynny jest w godzinach od 10.00 do 18.00. Aby ułatwić dotarcie tutaj osobom o mniejszej kondycji lub ceniącym sobie wygodę uruchomiono sprytną kolejkę. Można zatem nie martwić się iż gdy przedawkujemy jadła i napojów, nie dotrzemy na dół. Nie będziemy mieć z tym żadnego problemu.

My jednak, jak na prawdziwych turystów przystało, poszliśmy dalej pieszo, a że było z góry szybko dotarliśmy na Ostry Kamień (Scharfenstein) nazywany również Górnołużyckim Matterhornem. Można tutaj odpocząć w przygotowanej wiacie a po nabraniu sił podejść po 115 schodach na sam szczyt. Należy jednak pamiętać iż, zwłaszcza w niepogodę, jest to dosyć niebezpieczne. Trudność wejścia doceniono tu w bardzo unikatowy sposób. Otóż na szczytach zostawiane są książki do których wpisują się ich zdobywcy. Tutaj w drodze wyjątku umieszczono taką książkę dla wszystkich, którzy wejdą po bardzo stromych drabinach. Korzystając z takiej okazji dokonaliśmy stosownego wpisu. Jak się okazało w tym tomie był to pierwszy wpis turystów z Polski. Niestety padający deszcz przemienił się w prawdziwą ulewę. Zapewne niewiele zdjęć zrobionych na szczycie będzie nadawa-

ło się do pokazania. Najważniejsze jednak w tym momencie było bezpieczne zejście na dół i dotarcie do Oybina. Udało się bez żadnych niespodzianek. Czasu było sporo zatem weszliśmy do kościółka górskiego (Bergkirche) powstałego w 1734 roku, kiedy to rozbudowano istniejącą kaplicę. Przy budowie obiektu wykorzystano układ skał co spowodowało iż wydaje nam się jakbyśmy byli w amfiteatrze. To na co powinniśmy zwrócić uwagę umieszczono na dolnej emporze. Przedstawiono tam główną modlitwę chrześcijan "Ojcze Nasz". Ważnym elementem wystroju kościoła jest kazalnica umieszczona ponad ołtarzem, co podkreślało rangę głoszonego kazania. Przed ołtarzem widzimy ciekawą chrzcielnicę z gołębiem siedzącym na kuli ziemskiej, symbolizującym powrót Ducha Świętego na Ziemię za każdym razem gdy chrzczony jest nowy człowiek. Pozostałe widoczne tu ozdoby, zarówno na sklepieniu jak i na górnej emporze, zostały tak dobrane by docierały do wiernych jako swoisty przekaz. Dlatego jeśli chciałoby się przemyśleć to wszystko co zawarto w tych przekazach należałoby tu spędzić dużo więcej czasu niż mamy podczas jednodniowej wycieczki. Warto zatem przybyć tutaj w okresie od Zielonych Świąt do końca sierpnia by wysłuchać odbywających się w każdą sobotę koncertów "Muzyka wieczorna przy blasku świec". Można wtedy połączyć przyjemne z pożytecznym, czyli słuchać muzyki i rozmyślać o tym co zawarte jest w ozdobach umieszczonych w kościele.

Gdy wyszliśmy ze świątyni okazało się iż deszcz przestał padać. Nic nie stało na przeszkodzie byśmy drogę do stacji kolejowej przebyli spacerowym krokiem rozkoszując się widokami. Przy torach wypatrzyliśmy Muzeum kolejnictwa. Zajrzeliśmy do środka by zobaczyć co takiego ciekawego tam zgromadzono. Widać, że zarządzający tym muzeum chcą by jak najwięcej turystów tu docierało, gdyż cenę biletu ustalono na poziomie 1 euro. Gdyby tak myślano u nas! Zobaczyliśmy tu wiele ciekawych elementów taboru kolejowego, jak i wyposażenia kolejarzy. Poznaliśmy stare rozkłady jazdy i bilety, te prawdziwe tekturowe. Ponieważ wszedłem tam razem ze "starym" kolejarzem wysłuchałem jego opowieści prawie do każdego oglądanego eksponatu. Muszę powiedzieć, że sam nigdy nie wpadłbym na to do czego służyły niektóre narzędzia wykorzystywane w kolejnictwie.

Czekając na pociąg obeszlśmy jeszcze budynek stacyjny na którym umieszczono napis Kurort Oybin. A gdy podjechała ciuchcia z przyjemnością wsiedliśmy do wagonu by wyruszyć w drogę powrotną do domu. Z przebiegu spaceru zadowolony był nawet prowadzący Wiktor Gumprecht.

XLI CZAK 2011 – Ziemia Gorzowska

W dniach 22-28.08.2011 roku odbył się XLI CZAK, będący największą doroczną imprezą krajoznawczą naszego Towarzystwa. Komisja Krajoznawcza, biorąc pod uwagę zaangażowanie działaczy z Oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej, postanowiła powierzyć jego organizację właśnie im. Ze względu na to jak wielkie jest to przedsięwzięcie nie zawsze wszystko można przewidzieć. Nie zawsze wszystko pójdzie tak jak trzeba. Dlatego do organizacji takiej imprezy potrzebna jest zgrana grupa działaczy. I to spora grupa. Ale, tak jak zawsze, wszystko zależy przede wszystkim od osoby decydującej. Jest ona najważniejsza. Jest ona zarówno mózgiem jak i motorem całego przedsięwzięcia. Działacze z Gorzowa są w tej dobrej sytuacji iż posiadają w swoim gronie taką osobę. To Zbigniew Rudziński, który przyjął na swoje barki obowiązki Komandora Złotu, a więc i odpowiedzialność za jego prawidłowy przebieg. Czy praca jego i jego zespołu okazała się sukcesem osądzą to uczestnicy Złotu. Komisja przy ocenie takiej imprezy bierze pod uwagę nie tylko odczucia ich członków ale także wiele innych, nieraz niewidocznych przez ogół elementów. I nawet jeśli wydarzy się coś nieprzewidzianego czy coś nie będzie się podobać biorącym w niej udział, to nie zawsze są to czynniki mające wpływ na całościową ocenę imprezy. Przy takiej bowiem ocenie musimy brać pod uwagę zarówno minusy jak i plusy. I dopiero wtedy możemy z czystym sumieniem powiedzieć czy impreza była dobrze przygotowana i co równie ważne, czy jej przebieg był prawidłowy. Bo nawet jeśli uczestnicy mają jakieś uwagi w trakcie imprezy to zazwyczaj po powrocie do domu, po ochłonięciu, najczęściej zmieniają swoją pierwszą opinię. Z reguły patrząc wtedy na wszystko z dystansem, są zadowoleni i mile wspominają swój udział w Zlocie. Według członków Komisji tegoroczny CZAK został przeprowadzony poprawnie i dziękując Zbyszkowi Rudzińskiemu za wykonaną

pracę przekazujemy na jego komandorskie ręce ciepłe słowa dla całej jego ekipy.

Ponieważ mamy wielu "maniaków" gotowych brać udział we wszystkich wycieczkach i chcących jeszcze czegoś więcej, przyjęło się organizować wycieczki przedzlotowe. Jest to dobry sposób by tym zapaleńcom dać coś nadprogramowego. Bo, po pierwsze, będą oni zadowoleni, że widzieli coś czego nie widzieli pozostali, a po drugie, zmęczą się nieco i nie będą zbyt niecierpliwi podczas głównej imprezy.



Ziemia Gorzowska jest tak bogata w walory krajoznawcze, że nie sposób zobaczyć wszystkiego w ciągu tych kilku dni. Dlatego organizatorzy musieli dokonać jakiegoś doboru tak by zaprezentować po trochu różne ciekawe miejsca, które dla nich są atrakcyjne. Tak zresztą czyni się przy wszystkich imprezach. Podstawowa zasada to pokazać coś co będzie zachętą do kolejnych przyjazdów. Bo każdy prawdziwy krajoznawca nie tylko, że sam potrafi znaleźć odpowiednie źródła by dowiedzieć się czegoś więcej o widzianym obiekcie to jeszcze potrafi zmobilizować się by wrócić tutaj w przyszłości. A to co pokazali nam gospodarze jest właśnie taką przynętą na haczyku. I teraz tylko od przebiegu imprezy oraz sposobu podawania przynęty zależy czy organizatorzy złapią coś na tą przynętę, a od nas zależy czy my sami damy się złapać na nią. Czy była ona wystarczająco "wypasiona"?

Dosyć jednak już tych pogawędek, wszyscy zapewne czekają na konkrety. Postanowiłem zatem podzielić się swoimi odczuciami z pobytu na CZAK-u. Uczynię to jednak w kilku częściach tematycznych. Pierwsze z zebrania Komisji Krajoznawczej ująłem w oddzielnych tekście, co uważam, jest dla wszystkich zrozumiałe. Również w oddzielnym tekście przedstawię to co zobaczyłem na trasie, w której brałem udział. Natomiast teraz zajmę się przedstawieniem samej imprezy i wydarzeniom mającym miejsce podczas niej. Oddzielnie przedstawię także to co działo się podczas Forum tak by nie zanudzić obszernością podawanych jednorazowo informacji.

CZAK oficjalnie rozpoczęło wieczorem 23.08.2011 roku w sali Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wielkopolskim. Spotkanie rozpoczął Komandor Złotu Zbigniew Rudziński, następnie zabierali głos zarówno zaproszeni goście jak i przedstawiciele władz samorządowych, którzy występowali w końcu jako gospodarze. Przybyli m.in. Wicemarszałek województwa Maciej Szykuła, wiceprezydent miasta Gorzowa Wielkopolskiego Alina Nowak, Starosta Józef Kruczkowski, Dyrektor Generalny Urzędu Wojewódzkiego Czesław Domanowski, ale także Prezes PTTK Lech Drożdżyński czy Przewodniczący Komisji Krajoznawczej ZG PTTK Józef Partyka. Sumując wszystkie wypowiedzi przedstawiciele władz samorządowych można powiedzieć, że mimo małych problemów wszystko idzie ku lepszemu. Wciąż prowadzone są prace przy realizacji nowych projektów mających służyć turystom. Pomijam inne gdyż dla nas takie informacje są najistotniejsze. Cieszymy się z ułatwiania turystom zarówno dostępu jak i tworzenia nowych możliwości turystycznych choćby poprzez budowę walorów krajoznawczych czy udoskonalania przemieszczania się poprzez podejmowanie współpracy transgranicznej, której efektem są choćby nowe połączenia transportowe. Bardzo miłe dla naszych uszu były słowa Starosty, Pana Józefa Kruczkowskiego, w których to odnosił się on do działalności osób zrzeszonych pod znakiem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Okazuje się, iż władze dostrzegają wykonywaną przez naszych działaczy pracę. Dostrzegają fakt, iż dzięki podejmowaniu przez osoby z gorzowskiego oddziału inicjatywom, choćby poprzez organizowanie i prowadzenie wycieczek czy działalność popularyzatorską taką jak opracowywanie map i wydawanie przewodników, ludzie ci

nie tylko pomagają organizować wolny czas zarówno mieszkańcom miasta jak i turystom z zewnątrz ale także przyczyniają się do, może nie wychowania, ale sposobu postrzegania świata przez młodzież. Jest to bardzo ważne w czasach gdy coraz mniej mamy ideałów, na których możemy się wzorować. A bardzo duża ilość wycieczek organizowanych przez PTTK kierowana jest właśnie do dzieci w wieku szkolnym. W roku obecnym działania te kierowane są z wielkim naciskiem na udział w imprezach całych rodzin. Dobrze zatem iż te działania są dostrzegane i cieszymy się, że odpowiednie instytucje je popierają, zwłaszcza, że cała praca wykonywana przy nich jest pracą społeczną. Pracą dla społeczeństwa.

Z kolei Prezes PTTK Lech Drożdżyński przybliżył nieco historię Towarzystwa. W kilku słowach wypowiedział się na temat pracy jak i roli Komisji Krajoznawczej w naszej organizacji. Wspomniał o organizowanych przez KK seminariach krajoznawczych "Mijające krajobrazy Polski", o pracach nad nowym statutem, o nowym wyróżnieniu Ministerstwa Edukacji Narodowej pod nazwą "Nauczyciele Kraju Ojczystego", które wkrótce otrzymają pierwsze wyróżnione osoby. Skierował także kilka miłych słów do działaczy oddziału Ziemi Gorzowskiej. Wspomniał o ich najnowszej inicjatywie. Podkreślił także po raz kolejny, że wychowanie poprzez ekologię, wychowanie przyrodnicze czy w końcu wychowanie poprzez krajoznawstwo zawsze przynosi zamierzone efekty i zawsze będzie ono miało swoje miejsce w pracach naszej organizacji.

Gdy głos oddano Przewodniczącemu Komisji Krajoznawczej wszyscy poczuli, że oto nadeszła ta najważniejsza dla nich chwila. Kolega Józef Partyka wypowiedział magiczną formułkę, tą samą od czterdziestu lat: "Czterdziesty pierwszy CZAK uważam za otwarty". Nie było wyjścia. Wszyscy okazali swą radość gromkimi brawami. A organizatorzy zaskoczyli nas częścią rozrywkową. Na scenie pojawiły się młode dziewczyny. Zaśpiewały one kilka piosenek. Była to grupa wokalna, którą opiekuje się pani Dorota Majer. Następnie wystąpił Jerzy Duda prezentując piosenki turystyczne.

Teraz oddano pole do popisu prezesowi oddziału PTTK Ziemi Gorzowskiej. Zbyszek Rudziński pomagając sobie przeźrocami ukazał wszystkim to, czym zajmują się działacze w jego oddziale. Dowiedzieli-

śmy się jak wiele imprez jest tu organizowanych i jak są one różnorodne. Ale także dowiedzieliśmy się iż namawiają młodzież by wspólnie sadzić lasy. Pokazują im np. jak wypieka się chleb. Starają się poprzez odwiedzanie różnych miejsc ukazywać im ważne fakty i daty z naszej przeszłości. Dla bardziej doświadczonych turystów organizują wypadki niemalże we wszystkie rejony świata. Ich działalność nie ogranicza się tylko do okresu letniego. Czynią to przez cały rok. Ba, organizują nawet zimowe spływy kajakowe. Przynam, że nie spodziewaliśmy się tego po oddziale położonym niby na uboczu wielkiej turystyki.

W dniach 24 - 27 sierpnia uczestnicy Zlotu podzieleni na kilka grup wyruszali na wycieczki, które zaplanowano tak by wszyscy odwiedzili te same miejsca. Nie będę tutaj opisywał tego co tam widzieliśmy. Zajmę się tym w oddzielnym tekście. Muszę jednak wspomnieć o bardzo ciekawych wystąpieniach jakie przygotowano dla nas wieczorami gdy już wykąpani i pokrzepieni smacznym jedzonkiem myśleliśmy jak zorganizować sobie czas. Pierwsze wystąpienie "Zielona Dolina Odry i Warty" Piotra Chary wydawało się początkowo kolejną prezentacją przyrodniczą. Jednak z upływem czasu dostrzegliśmy to niezwykle uniesienie prowadzącego, zarówno w głosie jak i samej wypowiedzi. Od razu poculiśmy iż trafiliśmy na człowieka, dla którego to co robi jest ważniejsze od jedzenia czy picia. Czuć było, że to prawdziwy pasjonat. Dlatego przyjemnie i z nieskrywaną ciekawością słuchaliśmy dalszych jego wywodów. A ponieważ pan Piotr, jak się okazało, miał nieprzeciętną wiedzę o pokazywanych nam ptakach, wydaje się iż nie tylko coś ciekawego się dowiedzieliśmy ale, że coś z tych wiadomości zostanie nam na dłużej. A do tego te wspaniałe zdjęcia. Chociaż gdy mówił, że aby zrobić ciekawe zdjęcie jakiegoś ptaszka potrzebował na to ośmiu lat krycia się całymi dniami w trawach, nie chciało mi się wierzyć. Dlatego gdy kolejnego dnia właśnie pan Piotr prowadził nas betonówką po Parku Narodowym Ujście Warty zagadnąłem go jak to właściwie jest bo np. ja swoim aparatem ściągam ptaszka z ponad pół kilometra, nie ma zatem obawy że go spłoszę. Dowiedziałem się wówczas, że i owszem mam niezły aparat ale jeśli nie podejść ptaka na kilkanaście metrów to bez aparatu ważącego kilka kilogramów, do którego zamontowany jest obiektyw prawie na pół metra długości, moje zdjęcie będzie bardzo dobrej jakości ale tylko w oryginale. Nato-

miast przy powiększeniach, zwłaszcza tych największych niektóre szczególnie zaczną się rozmazywać. A w zdjęciu zrobionym z bliska nie. Także u mnie wszystko, zarówno obiekt główny jak i jego tło zawsze będzie ostre a zrobione przez niego pozwoli na zachowanie ostrości obiektu głównego przy zamazaniu całego tła co da jeszcze lepszy efekt wizualny.

Wracając jednak do wystąpienia, Piotr Chara przedstawił nam także bardzo ciekawą historię odkrywania tych ziem. Organizacji prac mających na celu przystosowanie ich do przebywania tutaj ludzi. Do tego by można było zakładać osady a później spore miasta. Prowadzone tu w dawnych czasach prace melioracyjne doprowadziły do pozyskania wielkich obszarów do tej pory niedostępnych dla człowieka. Było to chyba jedyne na naszych terenach pozyskanie nowych terenów drogą całkowicie pokojową. Dokonał tego Fryderyk Wielki. Na pozyskanych terenach założył 101 osad. Jednak tak wielkie przeobrażenia nie mogły pozostać bez wpływu na środowisko przyrodnicze. Kolejne prace podejmowane w latach następnych również wywarły swój wpływ na otoczenie. Ale dzięki temu mamy tutaj dzisiaj jeden z największych obszarów gdzie można zobaczyć ptaki w takich ilościach, że nigdy byśmy nawet o tym nie pomyśleli. Można tutaj być świadkiem odlotu o świcie na żerowiska np. ponad stu tysięcy gęsi. Jest to pewnie niesamowite przeżycie. Nie wiemy tego gdyż byliśmy tutaj w nieodpowiedniej porze roku. Niestety tak duże nagromadzenie ptaków ma też swoje skutki uboczne. Ściągają tu orły bieliki dla których jest to wymarzone miejsce do łowów. Nieraz jest ich tutaj kilkadziesiąt sztuk. Oczywiście później wracają one do swoich rewirów. Bieliki przylatują tu także z za Odry ze strony niemieckiej. Przypomina mi się tutaj wypowiedź mojej córki gdy miała kilka lat. Mieszkaliśmy wtedy w Zgorzelcu. Pewnego razu wchodząc na balkon zaczęła krzyczeć. Przestraszyliśmy się bo to jednak ósme piętro. Gdy dobiegliśmy do niej ta płoszyła gołębice a nam wyzaliła się, że te ptaszyska znowu przyfrunęły od Niemców i będą wyjadać jedzenie naszym ptaszkom. O tym co przekazał nam Piotr Chara mógłbym jeszcze długo pisać ale myślę, że każdy tam był i każdy coś wyniósł z tego spotkania.

W kolejnych dniach mieliśmy wystąpienie Zbyszka Rudzińskiego go "Gorzów Wielkopolski - różnorodność krajoznawcza źródłem atrak-

cyjności turystycznej". Autor ukazał nam wiele atrakcji turystycznych na jakie możemy natrafić zwiedzając miasto. Najważniejsze było jednak pokazanie nam walorów krajoznawczych mniej lub zupełnie nieznanymi. Okazuje się iż jest ich tutaj bardzo dużo. Jednak najczęściej bez pokazania ich przez kogoś nie zauważylibyśmy ich. Ale tak jest praktycznie w każdym, nawet niewielkim mieście.

Prawie wszyscy uczestnicy Zlotu mogli wziąć udział w sesji popularnonaukowej "Badania archeologiczne na Ziemi Gorzowskiej ostatnich lat" prezentowanej przez Stanisława Sinkowskiego. Niestety wszyscy poza członkami Komisji Krajoznawczej, którzy w czasie gdy inni poznawali coś nowego, mieli zebranie. Bo, muszę tutaj to wyraźnie powiedzieć, wiele osób uważa iż bycie członkiem KK to same przywileje, że my tutaj tylko się bawimy i cieszymy życiem. Muszę zatem wyprowadzić te osoby z błędu. Otóż my naprawdę pracujemy. Gdy inni odpoczywają my prowadzimy bardzo poważne rozmowy o sprawach dotyczących krajoznawców ale także naszej organizacji. Nasze spotkania trwają nieraz do białego świtu. Musimy podczas nich np. sprawdzić wnioski jakie otrzymaliśmy w sprawie mianowań nowych instruktorów, a nie jest to sprawa błaha. A przecież biorąc udział w CZAK-u my, członkowie KK czynimy to jak każdy uczestnik na własny koszt i jesteśmy traktowani jak każdy inny uczestnik. Zatem już nieraz zastanawialiśmy się czy nie odłączyć naszego letniego spotkania od prowadzonej właśnie imprezy. Jednak na razie nie widzimy lepszej możliwości. Niestety ze względu na powyższe nie mogę napisać ani jednego słowa o wspomnianym występie, gdyż nie mam w zwyczaju pisać o wydarzeniu, w którym nie brałem udziału.

Napiszę jednak o najważniejszym spotkaniu uczestników Zlotu jakie miało miejsce w przedostatni dzień czyli o Forum Krajoznawców. Spotkanie to jest a właściwie było do tej pory jedyną okazją by wszyscy dowiedzieli się co przez rok czasu czyniła KK, nad czym pracowała, co osiągnęła, co z tego wynika dla kadry instruktorskiej. Napisałem było gdyż od czasu powołania obecnej kadencji KK zaczęliśmy wydawać nasz kwartalnik "Krajoznawca" (także w wersji elektronicznej) a zatem właśnie w nim można znaleźć na bieżąco wyniki naszej pracy. Nie zmienia to oczywiście faktu, że spotkanie na żywo zawsze jest wyższą formą komunikowania się. Można bowiem wtedy nie tylko słuchać ale

zadawać pytania i co lepsze, można na nie otrzymać odpowiedzi! Jak ważne dla krajoznawców jest spotkanie podczas Forum dowodzi fakt iż nasz szanowny Prezes Lech Drożdżyński prowadzący akurat obrady ZG znalazł czas by przybyć do nas chociaż na kilka godzin.

Ze względu na obfitość materiału jaki udało mi się zebrać przebieg Forum przedstawię w oddzielnym tekście. Natomiast teraz chciałbym zakończyć, niby nie kończąc, tak by wszyscy mogli sami odpowiedzieć sobie na pytanie: Czy tegoroczny Zlot był imprezą udaną. Czy warto było poświęcić kilka dni swojego życia na udział w nim i na przyjazd do pięknego miasta, jakim okazał się Gorzów Wielkopolski.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie”
Jelenia Góra – sierpień 2011. Tekst, foto, redakcja: Krzysztof Tęcza,
Pomoc techniczna: Andrzej Mateusiak. Adres do korespondencji:
teczka20@wp.pl